

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 108

№ 18. | Warszawa, 3 (16) września 1903 r. | Rok V.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

Spadnie...

WPŁYW UPAŁÓW NA ZWIERZYNĘ.

Jakim sposobem ujawnia się wpływ upałów na zwierzynę? Na pytanie to daje odpowiedź następującą jedno z zagranicznych pism myśliwskich:

Rozumie się, że nie będziemy tutaj rozpatrywali tak powszechnie znanych objawów, jak pocenie się zwierząt, poszukiwanie cieniu i potrzeba ochładzania się. Nie będziemy również zastanawiali się nad t. zw. kanikułą, czyli „psiemi dniami", które podług opowieści, dlatego mają taką nazwę, że przez ten czas najwięcej psów się wścieka, czyli cierpi na „kanikułę", pomieszanie zmysłów. Faktem jest, że te „psie czasy" nie wywierają gorszego wpływu na psy, niż na ludzi. Zbyt wielkie upały często szkodzą zarówno pierwszym, jak i drugim.

Naprawdę rzecz tak się przedstawia, że „psie dni" zawdzięczają swe miano dwóm „psom niebieskim", gdyż kanikuła to gwiazda z konstelacyi wielkiego psa, wschodząca w lipcu, a trwająca przez sześć tygodni czasu najgorętszego; nazywa się też inaczej „psią gwiazdą".

Starożytni egipcyanie oczekiwali niecierpliwie na „wielkiego psa", czyli Syryusza, ponieważ z nim razem nadeszło błogosławieństwo dla kraju, wylew Nilu. Dla Grecyi zjawienie się „psiej gwiazdy" na wschodzie niebieskim oznaczało najgorętszą porę roku, zwaną „Oporta", kiedy dojrzewały plony, a mianowicie owoce i wino; jednocześnie zaczęły panować, jak uczy Hippokrates, najdokuczliwsze choroby żółciowe, bliżej znane słynnemu temu lekarzowi starożytnemu.

Zwierzyna podczas największego skwaru, czyli w porze południowej, chowa się do miejsc bagnistych, pod gałęzie drzew, wogóle przebywa w cieniu stojąco, lub też kładąc się; owady dokuczają wtedy straszliwie, kryjącemu się zwierzęciu. Tak naprzykład różnym gatunkom jelenia doskwiera plaga owadowa, znana pod nazwą: gzik pręgowany, czyli wołowy (*Oestrus bovis*), gzik nosowy (*Oestrus nasalis*) i wesz jelenia (*Pediculus cervi*). Życie zwierząt pulsuje tylko przed południem i w godzinach wieczornych, co też daje się zauważyć dokładnie w trybie życia naszych kuropatw.

Co się tyczy żywotności ciała i usposobienia zwierząt w czasie upałów, to należy przytoczyć słowa następujące: „Wysoka temperatura przyśpiesza i podwyższa czynności naczyń i nerwów, powoduje żywsze i szybsze krążenie krwi, przez co ona napływa w większej ilości do tych organów, które mają dużo naczyń krwionośnych, a zwłaszcza też do skóry, pocącej się z tego powodu bardzo obficie. Jeżeli działanie wysokiej temperatury trwa długo, to stać się może przyczyną chorób zepsucia się krwi, wątroby, mózgu, a nawet wybuchu cierpień tyfusowych i innych chorób epidemicznych. Podczas upałów słabnie także działalność duchowa, gdyż z jednej strony umysł nie znosi gorąca, a z drugiej budzą się wtedy różne żądze i popędy namiętne".

Słowa te d-ra D. Ule w książce „Rok i dzień przyrody" przypominają też o „wściekłych" jeleniach, które podczas lata jakby „tracą głowę", postępują nierozważnie, głupio, bezmyślnie. Więc zdarza się, że taki byk bez żadnej przyczyny wpada nagle w polu na kosiarzy; inny znowu przybiega na podwórze wiejskie i wpada wprost do kuchni, a trzeci spokojnie daje się chwytać pastuchom, którym psy towarzyszą. Opis faktów podobnych spotyka się często w gazetach. Niedawno można tam było czytać o „zaczarowanym" głuszcu, który szedł za kobietami, zbierającemi borówki w lesie, oraz podobne niezwykłe historye. Zdarzyło się również, iż zając podczas lata przybiegł do miasta większego i „spacerował" w niem po ulicach, mimo znanej bojaźliwości tego zwierzęcia. Często gra tu rolę zwyczajny wypadek, ale czy wpływ upałów nie ma tutaj żadnego znaczenia? Często także z powodu upału młode pisklęta wyrzucają się z gniazda, gdzie im jest za gorąco.

Wiadomo również z opisów w pismach myśliwskich, że ptaki, nie wiedząc nic o metodach Kneippa lub innego lekarza „naturalnego", używają w czasie upałów kąpieli wodnej, piaszczystej lub błotnej. Stwierdzono też, że letnią porą sarny i zające wysypiają się przez godziny południowe. Są przeto widome oznaki wpływu upałów na zwierzęta, jak i na ludzi. Doświadczamy tego także po deszczu odświeżającym, który orzeźwia bardzo cały świat zwierzęcy, a zwłaszcza ptaki.

Wielkie upały letnie powodują nawet u wielu zwierząt rodzaj „snu letniego", podobnego do snu zi-

---

NA ROJSTACH LITEWSKICH.

(*Ciąg dalszy.*)

Minęliśmy kilka wsi i zaścianków, także zamkniętych bramami. Wsie ludne, czyste, dobrze zbudowane i ogrodzone, świadczą dobrze o gospodarności miejscowego ludu. Domy stoją bokiem do drogi, budowane w węgieł z ogromnym okapem dachu, słomą najczęściej kryte. Pod okapem wiszą drabiny, brony i inne gospodarskie porządki. Podwórka ciasne, ale czyste, budowane w kwadrat, składają się z obórki, „świrni", czyli stodoły, i małego spichlerzyka, na słupach budowanego, „klecią" tu zwanego. Podobne są do siebie, jak dwa ziarna, i nie wiem, jak sami gospodarze poznać je mogą.

Okienka po chatach równe, kwadratowe, miały wszystkie szyby w porządku. Z jednego wyjrzała jakaś płowa, rozczochrana głowa, patrząca zaspanemi oczyma, kto tak rano jedzie.

O ile wsie robią wrażenie zasobnych i porządnie zabudowanych, o tyle gleba jest biedną, mało rodzi i po macoszemu traktuje tych, co ją kochają. Liche żyto i liche kartofle, czasem trochę gryki pod lasem na wycinkach—to cały plon i owoc całorocznej pracy chłopa. Pomimo to lud pięknie wyrośnięty, dorodny, choć brzydki z twarzy. Za to grzeczny, usłużny, wita podróżnego, chwaląc Jezusa, i czapkę zdejmuje. Ubrani w szary samodział z wełny i niebielone płótno, harmonizują z otoczeniem, jak oni, płowem i bezbarwnem. Na Kujawach, w Łowickiem, w Sandomierskiem, gdzie gleba bogata mieni się pyszną zielonością i złotem pszenicy, stroi się i lud w jaskrawe kolory. Tutaj chłop, ten najbliższy syn ziemi, którą uprawia, przyjął także barwy swej karmicielki i szarą, jak ona, nosi szatę.

Rzeczywiście przeważającym tu kolorem jest szary, jak gdyby wszystko, na co się patrzy, przesłonięte było cienką warstwą popiołu. Nawet wspaniałe lipcowe słońce, które wyjrzało z za dalekiego lasu, nie ożywiło tego kolorytu.

Przedmioty zbliżyły się tylko, rozjaśniły, ale szara, posępna barwa krajobrazu została ta sama. Na szarej roli zboże szare i marne, bory i łąki nawet w południe przesłonięte lekkim welonem mgły szarej; drewniane domy szare od starości i mrówczy lud chłopski, w samodział szary odziany.

— Cóż, Antoni, daleko jeszcze? — zapytałem furmana.

— Wiorst trzydzieści będzie, pan,— brzmiała pocieszająca odpowiedź.

Do dyabła, myślałem w duchu, jedziemy cztery godziny i ujechaliśmy dwadzieścia wiorst! Kiedy my dojedziemy!

mowego, któremu się oddają inne zwierzęta. Owady niektóre są również wrażliwe na upał. Poczwarki wielu owadów zdychają zaraz po wyniesieniu ich na słońce; poczwarki chrabąszczów chowają się głębiej w ziemi, gdy sucha pogoda trwa czas dłuższy. Natomiast dżdżowniki wychodzą z ziemi tłumnie podczas chłodnych wieczorów. Zbieracze owadów wiedzą doskonale, że w lipcu o południu niewiele da się ułowić. Wiele też owadów wpada w sen letni.

Podobnież dzieje się u zwierząt ssących; napada je pewien letarg, gnuśność, ociężałość. Poesche pisze: „Do zwierząt ssących, które przepędzają znaczną część lata w stanie śpiączki, podobnej do snu zimowego, zaliczyć należy koszatki, susły, oraz niektóre gatunki nietoperza. Barkow trzymał przez lato w skrzyni 20 susłów. W czasie upałów leżały, jak pilchy w zimie, na grzbiecie, mając nogi przednie skrzyżowane przed piersiami; pysk był zwrócony do góry; oddychały normalnie i były ciepłe. Gdy zaś je przełożono na bok, trzymały się w tej pozycyi. Obudzić je można było po długiem potrząsaniu."

Jaskrawiej występuje sen letni w krajach południowych, gdzie upały, podobnież jak u nas mrozy w porze zimowej, wpędzają cały świat zwierzęcy do różnych kryjówek w ziemi. Zwierzęta zjawiają się znowu dopiero z nastaniem pory deszczowej, która odświeża wyschłą glebę i wytwarza świeże rośliny.

Myśliwi, dla których ta sprawa ma ważne znaczenie, powinni zbierać wiadomości praktyczne o zachowaniu się zwierzyny podczas upału i podawać je w pismach fachowych dla poinformowania towarzyszów. Należałoby również zbadać „życie nocne" wielu zwierząt. Albowiem niewiadomo jeszcze, czy wiele z nich dlatego tylko rozpoczyna swą działalność życiową z nastaniem zmroku, że on daje im ochronę przed nieprzyjacielem, czy też z tego powodu, iż chłód nocny sprzyja bardziej ożywionej walce o byt.

Jerz.

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

W VII rozdziale pierwszej części, była mowa o tem, że siła i doniosłość bicia broni śrótowej zależą jedynie od szybkości początkowej śrótu. Wiadomo zaś, że robiąc doświadczenia dla mierzenia szybkości przy pomocy chronografu, mierzymy szybkość, odnoszącą się do punktu, leżącego w pewnej danej odległości od wylotu lufy, lub też przy samym wylocie.

Strzelając rożnemi numerami śrótu przy tych samych ładunkach śrótu i prochu oraz jednakowych sposobach robienia ładunków, przekonamy się, że: 1) szybkości, mierzone na jednych i tych samych odległościach od wylotu lufy, będą różne, przyczem śrót o większej średnicy (i co zatem idzie, wadze) wykaże większą szybkość, 2) szybkości zaś, mierzone przy wylocie, powinny być jednakowe, jeżeli śrót, różnych choćby średnic, posiada jednakową twardość, a wielkość siły tarcia i oporu dla ruchu ładunku śrótu po kanale lufy jest jednakowa.

I rzeczywiście: wielkości sił poruszających, wyobrażanych w danych przykładach wagą ładunku prochu, będą jedne i te same; poruszająca się masa jedna i ta sama, wskutek tego i przyrost szybkości, udzielający się jednakowym masom, przez siły jednej i tej samej wielkości w jednakowych odstępach czasu, musi być jednakowy; a ponieważ przy tych warunkach siły działają na przestrzeni jednakowej wielkości, to i szybkości mas w końcu tej drogi muszą być jednakowe.

W dalszej drodze biegu śrótu, wielkość straty jego szybkości będzie zależała od średnicy śrótu (czyli jego rozmiaru) i wagi.

Postaramy się wytłómaczyć to twierdzenie: Na każde ciało, poruszające się w powietrzu, działa opór tegoż powietrza, zmniejszający wzrastającą szybkość ciała. Wielkość siły oporu powietrza będzie zależną

— Popaść trzeba, pan, w Bołowie, bo konie ledwie nogi wloką—dodał po chwili gruby Antoni.

Rzeczywiście żmudziny robiły bokami i pospuszczały kudłate łby, sapiąc.

— A do Bołowa daleko?—zapytałem, aby coś powiedzieć, bo w rzeczy samej było mi wszystko jedno od chwili, gdy się dowiedziałem, że od celu podróży dzieli nas jeszcze trzydzieści wiorst, które trzeba było przebyć po piasku i groblach z tańczących pod kołami pniaków.

— A ot Bołowo, tam, gdzie młyn — odpowiedział Antoni.

Jakoż wjechaliśmy do wsi, bryczka zaturkotała po moście i stanęliśmy przed karczmą. Z karczmy wyszedł żyd arendarz, zaspany, spocony, z włosami, pełnemi pierza. Widać, zbudziliśmy go i ruszyli z betów. Kłaniając się nisko, zapraszał do izby, zapewniając, że samowar „zaraz będzie". Wolałem czekać przed karczmą, bo w izbie, pomimo wybitego okna, zaduch był nieznośny i tysiące dziwnie natarczywych much, cisnących się do ust i do oczu. Żyd, jako grzeczny gospodarz, dotrzymywał mi towarzystwa i bawił rozmową. Wytrzymawszy indagacyę, kto jestem i gdzie jadę, sprowadziłem rozmowę na więcej miejscowe tematy i z kolei ja zacząłem rozpytywać o okolicę, szlachtę i t. p. Żyd znał wszystkich na pamięć. Kiedy dowiedział się, do kogo jadę, powiedział:

— A znam, znam, stary pan (ojciec mego kolegi) zawsze tu bywał u mnie, jak jechał do Wilna.

— A lasy tam duże? — spytałem na chybił trafił, chcąc się dowiedzieć czegoś, coby mnie naprawdę obchodziło. — Zwierzyny dużo?

— Nu, dawniej to była. Zjechali się panowie, postawili obławie dwa, trzy antałki wódki, to zawsze zabili kilka łosi. Ale teraz lasy wycięte, to łosiów niema.

Nawiasem mówiąc, pejsaty mój gospodarz wiedział coś o wycinaniu lasów w okolicy, bo był sam, jak się później dowiedziałem, faktorem, napędzającym okoliczną szlachtę do kieszeni wileńskich żydów, którzy lasy rąbali. O dalsze szczegóły odprawionych w okolicy, polowań nie próbowałem go pytać, bo z tych interesowały go jedynie stawiane obławie antałki.

Brudna, jak mąż, karczmarka przyniosła tymczasem kipiący samowar. Antoni wydobył z bryczki pękaty koszyk, naładowany przeróżnemi przysmakakami w takiej ilości, że trzech można było niemi obdzielić. Jedząc, prosiłem żyda, żeby mi dał soli. Przyniósł mi trochę w papierku, bojąc się widocznie, żebym nieczystem dotknięciem nie strefił jego solniczki. Żyd był jakiś starowier i po staroświecku ubrany w jarmułkę, z pod której spływały grajcarki pejsów, na nogach miał przydeptane pantofle, a z pod kamizelki wyłaziła mu śmiertelna koszula. Zapach, który nosił z sobą, intrygował bardzo Black'a, który go obwąchiwał uporczywie ze wszystkich stron, niepokojąc żyda zbyteczną bliskością. Konie odpoczęły tymczasem, podjadły, Antoni napoił je i orzekł, że możemy ruszać w dalszą drogę.

od rozmiarów poruszającego się ciała i od jego szybkości; im większe będą: szybkość ruchu i masa powierzchni poruszającego się ciała, na którą działa opór powietrza, tem większa będzie ta siła.

Każda siła, działająca na ciało, nadaje ruchowi, w jaki go wprawia, niejakie przyspieszenie, proporcyonalne do wielkości tej siły. Przyspieszenie to, udzielające się wprawionemu w ruch ciału, spotyka się jednak z oporem powietrza; wielkość tego oporu będzie zmienna i zależna od szybkości poruszającego się ciała; wielkość tego oporu zwiększa się również, i w krótkości to określimy. Na poruszające się w powietrzu ciało, działają dwie siły: siła ciążenia i siła oporu powietrza. Siła ciążenia równa się wadze ciała i nadaje mu szybkość równą, 32,2 stopy na sekundę. Jeżeli nazwiemy wagę ciała poruszającego się p, zwiększenie się szybkości g, wielkość siły oporu powietrza ρ i nadającą mu się szybkość j, to wielkość przyspieszenia siły będzie proporcyonalna do wielkości sił, działających na dane ciało, czyli:

$$\rho : p = j : g,$$

skąd otrzymamy, że:

$$j = \frac{\rho \times g}{p}.$$

Wielkość siły oporu powietrza ρ zależy naturalnie od wielkości powierzchni będącego w ruchu, ciała.

Niechaj ciało, będące w ruchu, ma kształt okrągły. Siłę oporu powietrza przyjmujemy proporcyonalną do powierzchni poprzecznego przecięcia koła. Nazwijmy promień koła R, a stosunek obwodu do średnicy π, otrzymamy, że:

$$\rho = A \pi R^2,$$

gdzie A mnożnik zależny jest od szybkości. Podstawiając znalezione przez nas znaczenie ρ w formułę dla j, otrzymamy:

$$j = \frac{A \pi R^2 g}{p} = \frac{A g}{\left(\frac{p}{\pi R^2}\right)}.$$

Z ostatniej formuły widzimy, że zwiększenie się oporu powietrza, t. j. wielkość straty szybkości, jest w stosunku odwrotnym do wielkości, lub wagi ciała, jaka przypada na jedność powierzchni jego poprzecznego przecięcia.*) Jeżeli dwa, w ruchu będące, ciała, wyrzucone z jednakową szybkością, mają jednakowy kształt i rozmiary, ale różną ścisłość materyału, z jakiego są zrobione, to ciało mniej ścisłe, będzie więcej traciło na szybkości, niż ciało bardziej ścisłe. Wielkość zwiększenia się oporu powietrza dla dwóch pocisków podobnego kształtu, zrobionych z materyałów jednakowej ścisłości, będzie mniejsza dla pocisku większego.

Zastanawiając się nad stosunkiem $\left(\frac{p}{\pi R^2}\right)$ dla dwóch okrągłych pocisków o jednakowej ścisłości, lecz różnych średnic, uważamy, że waga pocisku będzie proporcyonalna do sześcianu promienia, powierzchnia zaś poprzecznego przecięcia do kwadratu tego promienia—czyli takim sposobem wielkość $\frac{p}{\pi R^2}$ jest w stosunku prostym do promienia pierwszego stopnia.**)

Z tego wypływa, że zwiększenie oporu powietrza będzie się zmieniało dla pocisków jednakowego kształtu i ścisłości w odwrotnym stosunku ich promieni lub średnic.

Jeżeli średnica jednego pocisku w wymienionych warunkach będzie dwa razy większa od średnicy drugiego pocisku, to zwiększenie oporu powietrza (czyli strata na szybkości) będzie dwa razy mniejsze dla pierwszego pocisku.

W ten sposób jasnem się staje, dlaczego *szybkości śrótu różnych średnic, mierzone na jednej i tej samej odległości od wylotu lufy, przy jednym i tym samym ładunku prochu i śrótu, są różne.* Zależność szybkości od wagi ładunku prochu, albo od wagi ładunku śrótu, przy takimże ładunku prochu, wykazana graficznie, daje nam dopiero jasny pogląd na kwestyę, a dla każdej średnicy śrótu wypracowane są osobne *krzywe.*

Musieliśmy na chwilę zagłębić się w czystej teoryi, aby chcącemu bliżej z kwestyą się zapoznać, dać ku temu sposobność. Unikamy jednak zbyt szczegółowego rozbioru tego, tak ciekawego przedmiotu, odsyłając chciwych wiedzy do kursów ballistyki.

*) Dla pocisków podłużnych, których waga, jaka wypada na powierzchnię poprzecznego przecięcia, większa jest, niż u pocisków okrągłych, wielkość zwiększenia się szybkości oporu powietrza jest o wiele mniejsza, naturalnie przy tych samych szybkościach i średnicach pocisków.

**) Kurs ballistyki J. J. Majewskiego.

Zaraz za wsią wjechaliśmy na ogromną płaszczyznę żółtego, lotnego piasku, ciągnącą się przed nami, jak okiem zasięgnąć. Na piasku jasnym, olśniewającym od słońca, sterczały na łokieć czarne, opalone pieńki, smutne i martwe, jak nagrobki. Bo też jechaliśmy po cmentarzysku zniszczonego nieopatrzną ręką, lasu.

Dwadzieścia kilka lat temu rosła na tym piasku puszcza, kryjąca starodrzewem mile kwadratowe. Pod sosnami, Witolda pamiętającemi, spacerowały łosie i niedźwiedzie, w konarach litewskich olbrzymów pędził zbójecki żywot ryś, tyranizując drobną gawiedź, po ziemi chodzącą. Teraz te cuda, na które stulecia się złożyły, znikły—a jedyny ślad, który po nich pozostał, to te zwęglone pnie, których nie zwyciężył ani czas, ani ogień, i smutek w sercach tych, co pamiętają lepsze czasy...

Jest to niestety zwykła kolej litewskich lasów; kupcy zabierają tylko pnie, t. z. „towar", a wierzchoły i gałęzie zostają na miejscu, bo materyał opałowy nie ma wartości. Pewnej nocy koniuchy, pasający nocami, zapomną zgasić ogniska, wszczyna się pożar, przy takiej nagromadzonej ilości drzewa straszny, i ginie wszelka drobna roślinność, którą oszczędziła siekiera, a w kilka tygodni, kiedy wiatr rozniesie popioły, pozostaje z lasu tylko ziemia, na której rósł, i te czarne, ponure pnie, sterczące ku niebu, jakby pomsty wołały. Był to najsmutniejszy kawał drogi z całej mej podróży.

U nas po wyciętym lesie życie kwitnie dalej. Jeżeli wycinki nie zostaną zagajone na nowo, to po siekierze idzie pług i pszenica zaciera pamięć i ślady lasu. Tutaj po lesie zostaje śmierć i naga ziemia, bo na piasku, rzucanym wiatrami, nawet trawka i jałowiec nie chcą się trzymać.

Słońce odbijało się od piasku i przygrzewało mimo wczesnej godziny, jak w południe. Konie wlokły się noga za nogą, przytem krajobraz był strasznie monotonny, niczem nie wiążący myśli, ani oczu. Zacząłem czuć senność i kiwając głową, jak żyd przy modlitwie, zasnąłem. Obudziło mnie mocne stuknięcie pod bryczką. Byliśmy znowu w lesie. Antoni, śpiąc, jak ja, wjechał na korzeń, których mnóstwo wychodziło na drogę. Las był piękny, wysokopienny i mocno podszyty. Przecierałem oczy, szczęśliwy, że się już skończyło to morze piasku i te opalone pnie, śmiercią pachnące—radowałem się życiem i zielonością, które miałem przed sobą.

Drożynka, poprzecinana korzeniami, wiła się kręto pomiędzy grubemi pniami sosen jak na obrazach Chełmońskiego. Obrazy, które widziałem kiedyś, tak były wierne, tak prawdziwe, że zdawało mi się, iż to właśnie miejsce służyć musiało za model wielkiemu artyście. Drogi nie prostował, nie wytykał inżynier; była naturalna tak, jak naznaczył ją pierwszy chłop, przemykając się między drzewami wązkim wózkiem. Zegarek pokazywał dziewiątą; od popasu w Bołowie znów upłynęło dwie godziny. *(D. c. n.)*

Przechodzimy teraz do sposobu robienia ładunków i różnych systemów nabijania.

Przy próbach strzelano gilzami nowemi, jako też i używanemi. Niemiecki Instytut, stawiając *doskonałe uszczelnienie* (Stauchung) jako niezbędny i główny warunek doskonałego strzału, ze względu na różne średnice lufy, doszedł po wielu latach prób do wniosku, że bez względu na rodzaj i gatunek prochu (czarnego lub małodymnego) uszczelniać powinna tylko przybitka prochowa i że powinna ona posiadać średnicę od 1 do 2 mm większą od największej średnicy lufy przed kamerą lub w środku. Średnica przybitki prochowej oznacza się, mając na względzie materyał, z jakiego jest zrobiona: twarda, czy miękka—tłuszczona czy nie. Wszelkie inne przybitki, roli uszczelniającej spełniać nie mają, powinny być zatem brane o średnicy, odpowiadającej kalibrowi. Kartoniki, których dla taniości Instytut używa, powinny być zastąpione przez użycie cienkiej, suchej, filcowej przybitki na proch (Field) i cienkiej tłuszczonej filcowej przybitki na śrót, co wpływa na zmniejszenie się oddania (*recul*) i czyni strzał miękkim, unikając zarazem niepotrzebnego drapania luf, co z konieczności kartonik robić musi.

Co do przybitki „Field" Eley'a, (jakiego to rodzaju fabryki krajowe nie wyrabiają) to nadmienić muszę, że sam kolor przybitki wskazuje, do jakiego prochu jej używać należy. Strona czarna (dziegciowa) dla czarnego prochu, różowa dla małodymnego. Zadaniem tej przybitki (lub ewentualnie kartonika) jest nie dopuszczać tłuszczu z przybitki prochowej do prochu; ponieważ jednak w dziegciu są zawsze kwasy, więc one mogłyby wywołać rozkładanie się prochu, przy dłuższem zwłaszcza leżeniu ładunków.

S. A. Braues, za którym śledzić będziemy przy badaniu małodymnych miejscowych prochów „Liszewa" i „Sokoła", zadał sobie olbrzymią pracę badania ich przy użyciu wszelkich możliwych krajowych, i zagranicznych ładunków i przybitek, oraz kapiszonów, - pracę, która, doprowadziwszy go do cennych bardzo uwag nad samemi prochami, uważaną być musi za zbyteczną, tak metoda badania jest niewystarczająca.

(D. c. n.)

WYPRAWA MYŚLIWSKA do Mongolii.

W marcu b. r. od jednego z ziemian gub. mińskiej otrzymałśmy list, zawiadamiający o organizującej się wyprawie myśliwskiej do Mongolii, z propozycyą nadsyłania nam sprawozdań z tej wyprawy. Nie trzeba chyba dodawać, jak skwapliwie skorzystaliśmy z tej oferty. Wobec nowej kolei Syberyjskiej oczy wielu myśliwych -- sportsmenów zwracają się ciekawie ku Azyi, która, bądź co bądź, jest jeszcze dla europejskich myśliwych *terra incognita*.

Gdzie, na co i jak możnaby tam zapolować? Oto pytanie, które stawiają sobie sportsmeni od chwili, gdy kwestya dotarcia koleją do środka Azyi istnieć przestała. Otóż w sprawozdaniu z wyprawy myśliwskiej do Mongolii znajdujemy częściową odpowiedź na te pytania i dlatego sprawozdanie to nabiera szczególnego dla nas interesu. Wskazuje ono, że fauna przez uczestników tej wyprawy eksplorowanej części Azyi, jest istotnie bogata, jednakże polowanie tam połączone jest z takiemi trudami, że przezwyciężyć je może tylko niczem niepohamowane, zamiłowanie do myślistwa, połączone z kamiennem zdrowiem.

Autor poniżej zamieszczonego opisu tej wyprawy, zastrzegł sobie zupełną bezimienność członków ekspedycyi. Sprawozdanie ma z początku formę listu, wkrótce jednak przechodzi ono w formę dziennika, bowiem piętrzące się trudności, w miarę posuwania się wyprawy w głąb odciętego od cywilizacyi świata, kazały zapomnieć o wszelkiej formie. Listów nie można było wysyłać regularnie z powodu braku poczt i dróg wszelkich. W jednym z listów z głębi Mongolii pisze autor, że „korespondencya pisze się najczęściej na kolanie, rzadko na pniu jakiegoś zwalonego drzewa i zwykle w obozowisku, podczas niepogody, bo inaczej to ciągłe polowanie". Nie zmieniamy tej formy, wszelkie bowiem przeróbki redakcyjne zacierają zwykle właściwy koloryt i ścierają puch świeżości z prac tego rodzaju.

Opis tej wyprawy odbieraliśmy częściowo podczas jej trwania. Ponieważ jednak nie było żadnej pewności, skąd i kiedy dalsze listy nadchodzić mogą, woleliśmy wyczekać końca wyprawy i całość dać naszym czytelnikom bez przerwy.

Na zakończenie niniejszego wstępu przypominamy tylko, że Mongolia położona jest w Azyi Środkowej, poniżej jeziora Bajkalskiego, pomiędzy mniej więcej 40 a 55° szerokości i 80 a 120° długości geograficznej. Graniczy od zachodu z Mandżuryą. Owa prowincya chińska pozostaje w sferze wpływów rosyjskich; obejmuje około 3,377,000 kw. kilometrów i liczy do 2,000,000 miejscowej ludności. Fauna tam bardzo bogata.

Irkuck, 23 marca 1903 r.

Kochany Józiu!

Będę próbował opisywać ci podróż moją na Syberyę i tutejsze polowania. Czy mi się tu uda, czy się lenić nie będę—za to nie ręczę; w każdym razie chcę popróbować, a Ty skrypta moje chowaj, bo jeżeli nieźle pójdzie, to w przyszłości mogą mi się przydać.

Jak wiesz, o Syberyi oddawna marzyłem. Zarówno jako kraj, pełen zwierza, i kraj jeszcze zupełnie nieobrobiony, pociągała mię ona. Nigdy jednak sam się tam puszczać nie decydowałem, a przytem i zajęcia moje gospodarcze dość wolnego nie pozostawiały mi czasu. Z radością więc wielką przyjąłem propozycyę Feliksa, dobrego mego znajomego, który rok już na Syberyi spędził i dłużej po Mongolii podróżował, żeby razem jechać i wiosenne miesiące pół na Syberyi, pół w Mongolii przepolować. Później on ma wrócić do swoich zajęć, ja zaś przyznam Ci się, planu określonego nie mam. Chciałbym próbować z Mongolii dostać się na granicę Tybetu, dotrzeć do Amuru, być następnie w Charbinie i może wracać do domu przez Japonię.

Ale to są dalekie plany i projekta, które czy przyjdą do skutku? Na razie na najbliższym planie mamy podróż przez Kiachtę do sławnych kopalń złota w Mongolii na Iro i stamtąd do stołecznego miasta Urgi, a co dalej—to zobaczymy. Ma się rozumieć, nie pojedziemy bitemi drogami, lecz konno, zatrzymując się w miejscach wygodnych i do polowania odpowiednich. Zawsze to będzie jakieś 2,500 do 3,000 wiorst, które przebyć trzeba na koniu, co zajmie od $1^1/_2$ do 2 miesięcy czasu, może i więcej.

O bogactwie zwierzyny w Mongolii cuda prawi Feliks. Sam on przeszłego roku zabił 5 niedźwiedzi, kilku dzików, nie licząc pomniejszych sztuk i ptactwa, którego—podobno—są tam miliony. Jeleni nie spotkał i przypisuje to spóźnionej porze, to też w tym roku mamy najpóźniej wyjechać z Moskwy 15 marca starego stylu.

C. W.

(D. c. n.)

POLOWANIE W DŻYLU.

(*Dokończenie*)

Wielka obfitość żołędzi i innych owoców leśnych, opadających z drzew w tej porze roku, była przyczyną, że dziki w licznych stadach ściągały do tej kniei na żer nocny i w znacznej części pozostawały i na dzień w gęstych zaroślach cierni. Był to więc jak by nieogrodzony zwierzyniec. Literalnie zorany ryjami i stratowany racicami dzików błotnisty grunt lasu, pozwalał spodziewać się obfitej zdobyczy.

W lesie wcale nie było ciszy; przeciwnie rozbrzmiewał on gwarem ptactwa. Rozlegał się donośny głos orłów, siedzących na wierzchołkach starych, pamiętających Czyngishana, dębów, sójki skrzeczały, atakując puhacza, z miejsca na miejsce przelatywało duże stado ślepowronów, a z sąsiedniego „istilu“ dolatywał „wielgi kwak“ kaczek — jak mówił Kostek.— W 5 strzelb zachodziliśmy naprzód w milczeniu, aby zająć stanowiska w poprzek kniei. Posuwaliśmy się błotnistą dróżką, wydeptaną przez zwierza, po dobrze oddawna znanych miejscach. Wspomnienia falą przypłynęły do mózgu. Oto właśnie przy tym krzaku pigwy, w roku zeszłym, chybiłem brzydko do dużej maciory z dwóch rur. Maciora wprawdzie szła w ogromnych susach, ale była zaledwie o 15 kroków. Pod tym znowu spróchniałym dębem, brat mój z Makowa, znakomity myśliwy i strzelec niezrównany, zwalił w 1895 r., świetnym strzałem kulą na sztych między oczy, ogromnego odyńca „z wielkiem niebezpieczeństwem, bo z blizka wypalił“. Gdzie jesteś teraz drogi bracie i dzielny towarzyszu? Zapewne rozkoszujesz się aromatem polskich sosnowych borów, i słuchasz koncertu gończych, gdy tymczasem ja, chcąc zapolować, muszę pochłaniać w tem błocie miliony śmiercionośnych bakteryi.

Nagle rozległo się dwukrotne szczeknięcie psa. W oka mgnieniu rozbiegliśmy się po lesie, zajmując przesmyki. Stanąłem w największym gąszczu, obok ścieżki, z bronią gotową do strzału i wytężoną uwagą. Szczekanie powtórzyło się, a po minucie pauzy, zamieniło się na zajadłe ujadanie całej zgrai psów, o jakie trzysta kroków naprzeciw mego stanowiska. Wstyd wyznać, że chwilę podrygiwałem na miejscu, hamując nieprzepartą chęć bieżenia na głos psów.

Doświadczenie nakazywało wstrzymać tę odruchową dążność, gdyż wiedziałem, że nie ubiegnę i stu kroków, a już rozlegną się strzały tatarskich strzelców, którzy lekko obuci, rączy jak jelenie, biegną zapewne teraz z papachami w zębach, na łeb na szyję do legowiska. Ludzie ci, obdarzeni wzrokiem rysia, wypatrzą dzika w najgęstszym krzaku i ubiją go w legowisku, zanim zwykły myśliwy, pomimo największego pośpiechu, zdąży się przybliżyć. Tak się i teraz stało. Nie upłynęło dwóch minut, gdy padły w kniei trzy wystrzały, a w chwilę potem zbliżający się szybko łomot, chrzęst i tętent, ostrzegał, że całe stado dzików wali na mnie. W jednej chwili zostałem otoczony przez kilkanaście dzików różnej wielkości, które mijały mnie z błyskawiczną szybkością. Doświadczyłem prawdziwego „embarras de richesse“ i z tego powodu zdążyłem raz tylko wypalić do przebiegającego o pięć kroków, warchlaka. Z lewej strony ktoryś ze strażników również wystrzelił. Dziki przeszły, jak burza, i znikły. Pozostał tylko na ścieżce pięciopudowy warchlak z ziejącą raną w brzuchu, przez którą wychodziły kiszki. Jak z pod ziemi wypadły cztery kundle i zaczęły śmiertelnie ranionego dusić. Zatrąbiłem, przybiegli strzelcy Szir-Ali i Megrali z raportem, że oni wraz z Kamilem, ubili z poruszonego stada trzy spore sztuki w legowiskach i że Kamil pozostał przy nich. Nadeszli też i strażnicy z Nagim, ciężko ciągnąc ośmiopudową maciorę, która wypadła na Kostka i przez niego została ubita.

Bez straty czasu jeden ze strażników kindżałem skrócił cierpienia ranionego dzika, drugi zrąbał w lesie dwie długie i giętkie winorośle, skręcił je i zrobił pętlice na końcach, które zacisnął na szyjach dzików. Następnie wszyscy ciągnąc połączonemi siłami za drugie końce improwizowanych lin, wywlekli zabite sztuki na szerszą dróżkę, zkąd już i byki w jarzmie zabrać je mogły. Toż samo poleciłem strażnikom uczynić z trzema dzikami, przy których pozostał Kamil. Sam zaś z dwoma strzelcami, Nagim i zwolanemi psami, ruszyłem na świeże miejsca w kierunku długości lasu. Spojrzałem na zegarek, była godzina 10-a. No, myślałem sobie, pięć dzików na początek to wcale nieźle, ale osobiście nie popisałem się. Gdyby na mojem miejscu był brat Tadeusz, niezawodnie zrobiłby dubleta.

„Aga, bieregis“ szepnął idący za mną Nagi „czoch donguz bieżał, możno strielaj“.

Miało to oznaczać w tatarsko-rosyjskim—żargonie, że ponieważ dużo dzików jest ruszonych, trzeba więc mieć się na ostrożności. W milczeniu włożyłem ładunki, odwiodłem półkurcza i powoli szedłem, bacznie rozglądając się. Nie uszliśmy i pięćdziesięciu kroków, gdy, jak mówią „nos w nos“ spotkałem się z ogromnym odyńcem. Ja i odyniec spostrzegliśmy się jednocześnie i jednocześnie stanęliśmy. Odyniec podniósł do góry wspaniały łeb, wciągnął ryjem powietrze, wreszcie fuknął i skoczył w gąszcz, przyczem jednak pokazał mi cały swój prawy bok. W ten właśnie bok posłałem mu obydwie kule. Po pierwszym strzale dzik jakby powlókł zadem; efekt drugiego nie mógł być widoczny, gdyż zwierz był już w gęstwinie. Mój Nagi utrzymywał, że odyniec jest ranny i że należy go tropić. Zgadzając się z nim co do pierwszego, postanowiłem dać czas rannemu zwierzowi położyć się i osłabnąć od upływu krwi, tembardziej, że właśnie niedaleko od nas, w dwu naraz miejscach rozległo się ujadanie psów. Pędem podbiegliśmy w tę stronę, rwąc przez gąszcze co tchu w piersiach. Już słychać fukanie dzika, niedalej jak o 20 kroków.

Stanęliśmy, aby się wysapać. Przed nami był ogromny krzak, jakby altana, wielkości piętrowej kamienicy, z cierni, młodych drzew i pnących się roślin, misternie zbudowana przez naturę, na pozór bez żadnego wejścia do środka, w którym obrał sobie dzik legowisko. Psy ostrożnie wsuwały mordy w ten kierz i naszczekiwały, lecz gdy dzik fukał, odskakiwały precz, jak na sprężynach. Trwało to już dosyć długo, aż wreszcie giestem poleciłem Nagiemu obejść krzak i popędzić dzika na mnie. Nagi doskonale spełnił milczący rozkaz; obszedł kierz, legł na ziemi i rozgarnąwszy lufą ciernie, wypalił w środek, nie mierząc. Skutek był natychmiastowy. Dzik, jak piorun, wyskoczył na mnie, prując cielskiem ciernistą ścianę, lecz zaraz padł martwy z kulą za uchem. Był to ogromny pojedynek z pięknemi kłami; miał na bokach w paru miejscach przeciętą skórę, zapewne w walce z rywalem. Nagi swoim strzałem wcale go nie trafił. Gdyśmy oglądali zabitego odyńca, daleko przed nami padły cztery strzały w niewielkich odstępach czasu. Jednocześnie wyskoczył z gąszczu zadyszany Kamil. Biegł on na głos psów, z miejsca, gdzie został przy zabitych dzikach, lecz spóźnił się. Przybiegł także Szir-Ali i doniósł, że on z Megralim zabili znowu cztery warchlaki w legowiskach. Podczas gdy strzelcy przygotowywali powróz z winorośli, trąbiłem na strażników, bez których nie można było przystąpić do wyciągania ubitych sztuk, z powodu zakazu Mahometa dotykania się nieczystych zwierząt, danego swoim wyznawcom. Wreszcie zostawiwszy obu strzelców przy dziku, z zaleceniem, aby zaraz przysłali strażników do mnie, gdy usłyszą wystrzał, poszedłem z Nagim tropić postrzelonego odyńca.

Miejsce, gdzie ranny zwierz skrył się w zaroślach, było naznaczone zaciosem na drzewie, łatwo więc je odszukaliśmy. Nagi bacznie obejrzał ziemię i krzaki w pobliżu miejsca strzału i wkrótce pod-

niósł z ziemi i pokazał mi liść z kroplą farby ciemnego koloru. Teraz dopiero Nagi dowiódł, że słusznie nazywają go „okiem nadleśnego“, i wykazał, co umie. Posuwał się on powoli śladem ranionego dzika, jak pies gończy, wskazując mi od czasu do czasu ślad racicy, lub niedostrzegalną dla mnie, kropelkę krwi na gałązce krzaku; szedł, jak po sznurku, bacznie jednak rozglądając się naokoło. Sądziłem, że wkrótce musi trop zgubić, wobec mnóstwa krzyżujących się śladów i wydeptanych dróżek, a także bardzo małej ilości farby—szedłem przeto z tyłu, zamierzając wkrótce zaniechać tropienia. Nagi jednak uparcie szedł naprzód, wciąż przystając i oglądając się; oczy jego błyszczały, jak u dzikiego kota. W ten sposób posunęliśmy się z jakie 200 sążni, gdy niespodziewanie Nagi uskoczył w tył, potrącając mnie, i z krzykiem „aga baber“ nader zwinnie wdrapał się na drzewo. Spojrzałem przed siebie. Ogromny odyniec z podniesionym ryjem, kłusem walił prosto na mnie. Błyskawicznym ruchem złożyłem się, mierząc między oczy zwierza. Sekundę przytrzymałem, aby pewniej trafić i wypaliłem. Odyniec ciężko zwalił się na grzbiet w przedśmiertnych konwulsyach.. Przez chwilę jeszcze trzymałem go na celu, nie mając pewności, czy zabity, lecz widząc, że się nie rusza, odjąłem strzelbę od twarzy i zatrąbiłem. Żywo zlazł z drzewa mój Nagi i tłumaczył swoją rejteradę tem, że jakoby miał śrótem nabitą strzelbę. Obejrzeliśmy odyńca. Miał w sobie trzy moje kule, z których ostatnia w łeb śmiertelna. W pobliżu, o 30 kroków pod dębem, było legowisko z dużą kałużą krwi, zkąd dzik ruszył do ataku na nas.

Była godzina druga. Postanowiłem zakończyć polowanie, ze względu, że było już zabitych 11-ie dzików i że łódź nasza więcej nie uniesie, a Tatarzy pod nieczystego zwierza łodzi nie wynajmą. Dałem też odpowiedni sygnał na rogu. Przyszli strażnicy i strzelcy, ogromnie zmęczeni, z radością też przyjęli moją decyzyę. Wspólnemi siłami pociągnęli odyńca mego, dziwiąc się jego wadze i rozmiarom. Był on największym ze wszystkich sztuk, dziś zabitych, i musiał ważyć z jakie 12 pudów.

Najkrótszą drogą wracałem do Dżylu. Psy pomęczone wlokły się z tyłu; czekała je zasłużona odprawa. Około 4-ej byliśmy w swojej chacie, gdzie strażnik Kantz (Saratowski niemiec, kucharz i preparator z profesyi) czekał już nas z gotowym obiadem, składającym się z ryżu, potrawy i zupy, z kaczek, a także herbaty.

Zwiezione dziki były pogrążone w wodzie rzeczki tuż przy naszej chałupie.

Był już zmrok, gdyśmy obiad kończyli. Nagi namawiał mię na wieczorny przelot kaczek, lecz zdecydowałem się strzelaniu kaczek poświęcić dzień jutrzejszy, podczas gdy strażnicy będą czyścili i opalali dziki. Tymczasem zaś poszedłem spać, gdyż czułem pewne zmęczenie w organizmie, a do jutrzejszej pracy należało być wypoczętym.

Przebiegu polowania na kaczki, następnego dnia, na istilu, nie będę tu opisywał, aby nie znużyć zbyttnio czytelnika. Ograniczę się tylko wzmianką, że strzelałem przeszło sto razy i zabiłem około 60 różnego gatunku kaczek, a także dwie białe czaple.

Na trzeci dzień pozostawiwszy zwierzynę do przewiezienia strażnikom, lekką łódką puściłem się z Nagim z powrotem do domu. Przy cmentarzu czekało na mnie dwóch konnych strażników i wierzchowiec osiodłany, na którym szybko przyjechałem do domu i oddałem się obowiązkom służby i rozkoszom życia rodzinnego, które, po trzydniowej przerwie, nabrały nowego uroku.

P. Wasilewski.

Lenkorań, w grudniu 1902 r.

Leon XIII jako myśliwy.

Nie wszystko, co rozmaite gazety pisały swego czasu o ś. p. Leonie XIII podczas choroby, było istotną prawdą. Ale to, co Ojciec Święty mówił kilka dni przed zachorowaniem, zostało stwierdzonem przez naocznych świadków. Wielki Chory z Watykanu odezwał się mianowicie:

„Wola Boska utrzymuje mnie jeszcze prosto na nogach, mimo że jestem jak pień zmurszały. Jest to wyjątkowa łaska dla mnie, bo żaden z poprzednich Papieży nie obchodził tylu poważnych jubileuszów, jak ja. Kto wie, może długowieczność moja jest właśnie skutkiem tego, że nigdy sobie nie życzyłem doczekać się późnej starości! Pewne rzeczy osiąga się dopiero, gdy się je zaczyna lekceważyć.“

Jeden z obecnych odparł na to, że przy takiej rzeżkości i żywotności duchowej, jaką się Papież odznacza, nie może być mowy o zestarzeniu się. „Tak — rzekł Ojciec święty dalej — miałem silną naturę i cieszyłem się nawet pewną mocą cielesną, ponieważ za młodu starałem się wzmacniać ustrój fizyczny za pomocą ćwiczeń odpowiednich, a zwłaszcza długiego przebywania na wolnem powietrzu. Wiele zawdzięczam także tej okoliczności, że od czasu do czasu oddawałem się z zamiłowaniem myślistwu, najwięcej jednak zawdzięczam zbawiennemu powietrzu na Carpineto“.

O swych skłonnościach do szlachetnego łowiectwa lubił wspominać Leon XIII nawet po wywyższeniu Go na Tron Piotrowy. Jeden z pokojów, które zamieszkiwał Ojciec Święty, zdobiły jego trofea myśliwskie, zdobyte w czasie jego młodości. Na ścianie wisiały strzelby; najstarsza z nich to ciężka fuzya z zamkiem kamiennym; najnowsza pochodzi z fabryki angielskiej, jest względnie lekka, ale z przodu nabijana. Ostatni raz Leon XIII próbował szczęścia, jako myśliwy, w r. 1852 z okazyi ostatniego pobytu w Carpineto. Gdy przed pewnym czasem deputacya, złożona z mieszkańców miasta rodzinnego Papieża, przybyła do Watykanu, był śród nich towarzysz lat młodych Ojca św., Giovanni Peccis. „Czy przypominasz sobie, Giovanni — zapytywał Papież, ujrzawszy go — jak razem polowaliśmy?—Nic a nic nie pamiętam, Ojcze Święty, straciłem już zupełnie pamięć!“ „Jakto nie przypominasz sobie, jakeśmy się wspinali po górach, wysoko, wysoko, do szczytu Carpeo, jak byliśmy głodni strasznie?“ I w dalszym ciągu siwiuteńki Papież starał się przypominać towarzyszowi najdrobniejsze szczegóły z tej wyprawy myśliwskiej, szczegóły, które niemało zadziwiły pozbawionego już pamięci, starego Giovanniego.

POLOWANIE NA KOZIOROŻCE.

W pierwszej połowie sierpnia król Wiktor Emanuel III pojechał na polowanie na koziorożce na wyżyny Cogne we włoskich Alpach Graiskich. Zwierz ten, jak wiadomo, jest na wymarciu i spotyka się w Europie tylko w wymienionych powyżej okręgach Alp włoskich, za górami Wielkiego Paradyzu, oraz niekiedy w Sardynii.

Pliniusz i Strabon świadczą, że za ich czasów wszędzie w Alpach spotykało się tego żwacza. Przyrodnicy Brehm, Tschudi, Fitzlinger i inni stwierdzili, że w wiekach średnich koziorożec przebywał w Germanii środkowej, Austryi, Szwajcaryi, Francyi oraz z jednej i drugiej strony Pirenejów. Z różnych, dotąd niewyjaśnionych przyczyn, zwierzęta te opuszczały powoli owe okolice. W XVIII wieku gościły już tyl-

ko nieliczne kozły w Szwajcaryi, jak również w okręgach włoskich gór, zwanych Alpami Pennińskiemi. W 19 stuleciu znikły ostatnie koziorożce ze szwajcaryi i z dolin Aosty, wynalazłszy dla siebie schronisko wśród ogromnych gór Wielkiego Paradyzu ze strony włoskiej. Ale i tutaj na niebotycznej wyżynie gorliwi myśliwcy tak prześladowali nieliczne już zwierzęta, że groziło im niebezpieczeństwo, jakiego doznali poprzednio ich towarzysze w faunie przedhistorycznej. Na szczęście w samą porę wyszło surowe prawo, które wstrzymało zupełne wytępienie. Dekret z d. 21 września 1821 r. zabronił polowania na te zwacze, kupna i sprzedaży ich mięsa, skóry, krwi i rogów zachowując tylko dla władców Sardynii prawo ubijania tych zwierząt lub chwytania. Dla dobrego przypilnowania rozkazu ustanowiono straż, złożoną z 45 leśniczych, którzy mieli jedynie obowiązek ochraniania koziorożców. Dzięki takiemu urządzeniu liczba tych zwierząt wzrastała, a teraz waha się między 800 a 900 sztukami.

Ferdynand, książę genueński, syn króla Karola Alberta, był pierwszym władcą sabaudzkim, który lubował się w polowaniu na tę zwierzynę. Udał się w tym celu do Cogne, d. 17 lipca 1841 r., skąd przedsięwziął wycieczkę w góry i przyniósł ztamtąd sztuk kilka. Wiktor Emanuel I, widocznie słuchając rady swego brata Ferdynanda, usiłował również dotrzeć do najwyższego grzbietu górskiego, gdzie się zaczyna panowanie koziorożca. Jak widać z listu, pisanego przezeń do Massima d'Azeglio, próba udała się zupełnie. Król wspomina o tem, co następuje:

..."Dotarłem na miejsce w sobotę (d. 25 lipca 1850 r.) o godzinie 11-ej, po tygodniu straszliwych trudów, brnąc po lodowcach Donndennaz i Cogne. Podczas mej wyprawy przez doliny Bard Camporcher, Fenil, J. Julien i Cogne, okazywano mi stale dowody przywiązania ze strony tych tęgich synów Alp... I na polowaniu szczęście mi sprzyjało: ubiłem sześć gemz i jednego z owych rzadkich koziorożców, oraz kilka sztuk rozmaitych bażantów. Myśliwi tych wyżyn dziwili się niezwykłej dalekonośności mojego karabinu..."

W następstwie król udawał się tam prawie corocznie na polowanie. Humbert szedł za przykładem ojca, a jego syn uprawia, zdaje się, z zamiłowaniem także ten sport.

Za dawniejszych czasów, gdy książęta sabaudzcy nie nosili jeszcze korony Berengaru i Arduinu, udawali się z zastępem dzielnych, doświadczonych myśliwych, na poszukiwanie koziorożca, ażeby odkryć jego kryjówkę. Później stosowano polowanie z naganką. Jak tylko *Kommando*, ustanowiony nad leśniczymi, otrzymał wiadomość o blizkim przyjeździe króla, postarał się przedewszystkiem o pewną liczbę „rabatteurów". Tak się zwali ludzie, którzy płoszyli zwierzynę, wpędzali ją do oznaczonego punktu, do jakiegoś rowu, do ciasnego wąwozu, lub do kotła górskiego. Tutaj król, ukryty zwykle za ochroną z kamieni napiętrzonych, celował do zwierza przebiegającego. Każde polowanie z naganką wymagało zwerbowania od 150 do 200 obławników, zależnie od obszaru miotu. Ludzie byli zaopatrzeni w pałki i pistolety, z których strzelali tylko prochem, albo też mieli ręce swobodne, by módz ciskać kamienie. Przed świtem dnia, w którym miało być polowanie, ludzie zebrali się na oznaczonem miejscu. Po apelu podzielono ich na gromady. Każda otrzymywała rozkazy od leśniczego, który prowadzi swoją grupę na wyżyny i ustawia ludzi na właściwym punkcie, oddalając jednego od drugiego na 30 lub 40 metrów. Po ustawieniu całego zastępu, obławnicy oczekują na sygnał główny, by zacząć odpowiednie manewry.

Opis tego rodzaju polowania w Bois de Cliu podaje Valsaranche, który pisze: Miejscowość przypomina amfiteatr; góra spada ku potokowi, który z hałasem płynie w głębi i uderzając o ściany górskie, chcące jego pęd tamować, pieni się i z szumem podrzuca pianę. Na wyżynie gór stoją pojedyńczy obławnicy, oczekując hasła. Ze wschodem słońca król opuszcza pokoje, siada na koń, przejeżdża potok, by udać się na miejsce umówione. Znajduje się ono w otworze między murami, nad wąwozem leżącemi, które widnieją nad bocznemi ścianami górskiemi, stanowiącemi wybrzeże potoku, stromo spadziste, jednak przystępne. Wąwóz tworzy wądół, pełen gruzu, rumowisk i opadłych części skały; posiada otwór na stronie północnej, gdzie na bryłach napiętrzonych rośnie rzadka trawa i kwiat wątły. Król obiera stanowisko na kupie kamieni, okrytej zielenią. Obok niego znajdują się łowczy dworski i pachołek, noszący broń. Zdala poniżej ukrył się orszak królewski, mający obowiązek strzelania tylko do tej zwierzyny, która uniknie strzału króla, oraz obowiązek ubicia ostatecznego zranionej sztuki. Na rozkaz króla powiewa biała chorągiewka, a sygnał z rogu rozlega się na szczycie góry. Wnet echo nosi w powierzu odgłos okrzyków, hałasów i strzałów, do ucha dochodzi także łomot spadających cząstek skały. Obławnicy, zbiegający spiesznie z najwyższych grzbietów górskich, płosząc koziorożce, zastępują im drogę i pędzą je na dół ku wąwozowi. Wrzask staje się coraz głośniejszy, echo górskie powtarza go stokrotnie. Zjawiają się inne grupy obławników, idą wpoprzek Bois de Cliu, wpadają na zwierzęta, które w ucieczce z gór, kierują się w te strony, szukając schroniska w swych jaskiniach. Zbiegowisko obławników wzrasta, wykrzykując wciąż głośno, uderzając pałkami o skały, ciskając kamienie, schodzą do źródeł, złażą do głębin, przeszukują krzaki i wertują w gęstwinach leśnych, słowem, czynią, co mogą, żeby wygonić zwierzynę i wpędzić ją do zasadzki. Król, ukryty za sztuczną osłoną ochraniającą, oczekuje chwili, gdy zwierz znajdzie się na odległość strzału. Z krzaków wychodzi pierwszy koziorożec, którego się poznaje po długich rogach i tęgiej budowie ciała; jest ostrożny, bojaźliwy, zakłopotany. Wietrzy, ogląda się, w krótkich susach sadzi do brzegu wąwozu i mądremi oczyma mierzy przeciwległy grzbiet górski, na który chce się wspiąć. W tej chwili miga broń, strzał się rozlega, a zwierzę stacza się w głąb na kamienie.

Niezadługo potem zjawia się giemza nad brzegiem przepaści, słyszy się drugi huk strzału; zwierzę chwieje się i pada. I znowu przybiega giemza, która również doznaje losu podobnego. Teraz ukazuje się na punkcie przejściowym samica koziorożca. Król ją spostrzega i daje jej przebiedz bez szwanku. Za matką śpieszy koźlątko, które należy także puścić bez przeszkody. Z kolei zeskakuje z góry stado, złożone z czterech giemz; wszystkie razem padają w mgnieniu oka od celnych strzałów. Jedno ze zwierząt, ledwie dotknąwszy ziemi, podnosi się i śpieszy dalej, chromając. Dwa strzały trafne z fuzyj myśliwych kładą wreszcie i kulawą sztukę. Polowanie trwa w dalszym ciągu... Nie wszystkie giemzy i koziorożce zjawiają się u fatalnego dla nich punktu przejściowego. Niektóre ostrożniejsze, wietrzą grożące im niebezpieczeństwo u stoku góry i mimo ciskania kamieni a wystrzałów pistoletowych, zbliżają się do swych prześladowców, by dostać się prędzej na szczyt górski. Inne znowu, jakby szalone ze strachu, przebiegają skały bokiem, torują sobie drogę przez linię obławniczą, poprzecznie ustawioną, i umykają po za granicę odległości strzału. O godzinie 1-ej miot, objęty przez pachołków, ścieśnia się znacznie. Koziorożec który kryje się gdzieś już sporo czasu, zostaje odnaleziony pod jodłą o gęstych igłach; ujrzawszy prześladowców w pobliżu, porywa się błyskawicznie i gwałtownemi susami dąży do małej grobli, którą uważa za bezpieczne schronisko. Ale rumowisko zapada się pod zwierzęciem i wraz z niem stacza się w przepaść, przyczem ostre krawędzie skały kaleczą do krwi skórę. Grono myśliwskie chce się właśnie złączyć; znaczna ilość zwierzyny leży już ubita na ziemi; za chwilę ma nastąpić sygnał, że polowanie kończy się na dzisiaj,—gdy nagle występuje niewiadomo skąd, silny koziorożec, rzuca się na swego prześladowcę, ciska go

o ziemię uderzeniem rogów i wspina się na niedostępną wyżynę. Na górze podnosi dumnie głowę, jakby spoglądając pogardliwie na ścigających go wrogów, którzy nie zdołają go teraz dosięgnąć. Tryumf zwierzęcia trwa krótko. Po chwili stacza się głową na dół; kula przedziurawiła mu czaszkę. Rozlegają się rzęsiste oklaski za strzał mistrzowski; polowanie się skończyło. Godzina jest trzecia. Na rozkładzie widnieje 27 koziorożców, 14 giemz, porządnie ułożonych szeregami. Obławnicy, z których pot ścieka, ustawiają się w podwójnej linii z obu stron po bokach drogi, prowadzącej do stanowiska, na którem król polował. Monarcha, uśmiechając się uprzejmie, schodzi ze stanowiska, kłania się ludziom, którzy go witają głośnem *Vive le Roi*, rozmawia z wielkim łowczym o szczęśliwych wypadkach przy pędzeniu zwierzyny, poczem zaraz wraca do zajazdu, w którym się ulokował.

Polowanie takie, którego opis zaczerpnęliśmy z „Tribuny“, trwa od 7 do 8 godzin. Często jednak zimno, przejmujące do szpiku kości, zmusza króla do przerwania zbyt długo trwającego polowania. W lipcu 1890 r. trzeba było raptownie zaprzestać polować, ponieważ śnieg sypał bezustannie grubemi płatkami.

J. K.

Z POZNAŃSKIEGO.

Studziniec, w sierpniu.

Termin otwarcia polowania na kuropatwy tego roku został odroczony, i tak, gdy w innych latach rozpoczynało się polowanie 17-go lub 18-go, a najpóźniej 19-go sierpnia, tego roku termin otwarcia polowania został naznaczony o tydzień później, gdyż na 25-go sierpnia. Zwierzostan kuropatw tegoroczny jest średni; śnieżyce na wiosnę, następnie długotrwałe zimna i ciągłe deszcze z ulewami, ujemnie wpłynęły na przyrost kuropatw. Szczególnie ucierpiały kuropatwy w miejscowościach nizinnych. W zachodniej części naszej dzielnicy wyjątkowo zwierzostan kuropatw jest dość pomyślny, szczególnie w okolicach o falistem położeniu, które obfitują w krzewy i wysokie trawy. Spotyka się tam i dużo stad i licznych, od 18 tu do 22-ch sztuk. Że kuropatw jest mało tego roku, dowodzą ceny w Berlinie. Obecnie ofiarują za młode sztuki od 1,20—1,50 marki, a za stare od 0,80—1,00 marki, gdy w innych latach z otwarciem polowania płacono za młode od 0,60 — 0,80 marki, a za stare 0,40—0,60 marki. Na tak zwanych Kujawach, znanych ze znakomitej gleby o wysokiej kulturze, a gdzie masami plantują buraki cukrowe, zwierzostan już od trzech lat jest bardzo słaby. Przypisują wyginięcie kuropatw ostrej zimie, jaka była przed trzema laty, i ztąd przyrost kuropatw odbywa się tak nieznacznie.

Również i przyrost bażantów jest tego roku gorszy, szczególnie na terenach z tak zwanemi „dzikiemi“ bażantarniami. Zajęcy, jak dotąd, mało się spotyka, stanowczego horoskopu nie można jeszcze stawiać, gdyż dużo jeszcze zboża stojącego. Wogóle zapowiada się zwierzostan zajęcy słabiej, niż w innych latach. Kaczek było dużo, lecz wcześniej były lotne. Przyrost sarn znacznie się powiększył, są dobrze wyrośnięte, tylko powszechnie skarżą się na słabe operlenia rogów.

S. K.

PRÓBY POLOWE WYŻŁÓW.

W sobotę, d. 5 b. m., odbyły się na polach folwarku Służewiec doroczne próby wyżłów, urządzone staraniem Warsz. Tow. prawidłowego myślistwa. Psów ogółem zapisano 9, które też wszystkie bez wyjątku stanęły do apelu o oznaczonej godzinie nastacyi kolejowej Służewiec. Z zapisanych psów, dwa tylko należały do grupy „psów starszych“, gdy pozostałe 7, były to psy w pierwszem polu. Okoliczność ta nie zapowiadała bynajmniej dodatniego rezultatu konkursu i pozbawiała nadziei kupienia dobrych psów te kilka osób, które przybyły umyślnie na konkurs, aby się na miejscu zaopatrzyć w dobre wyżły.

Dzień był prześliczny, słoneczny; z rana rosa obficie zmoczyła roślinność, a lekki, południowo-zachodni wiaterek stawiał psy w wyjątkowo dobrych warunkach. Pole też, grzecznie udzielone do próby przez hr. Branickiego, dawało wszelkie szanse sprowadzonym konkurentom, że egzamin wypadnie korzystnie. Były to duże przestrzenie skopanych i słabo zielskiem porośniętych, karotflisk na przemiany z polami zżętej koniczyny, lub buraczanemi. Nie stracono też wiele czasu na szukanie kuropatw, których kilka stad rozbiło się po polu, ułatwiając tem samem ich wyszukiwanie.

A mimo to konkurs wypadł tak niekorzystnie, jak się to jeszcze nie zdarzyło nigdy od chwili zaprowadzenia prób polowych przez Warsz. Tow. praw. myślistwa. Po rozlosowaniu porządku próbowania, rozpoczęto egzamin, przy którym kolejno a szybko odpadały psy konkurujące, jako nieodpowiadające najważniejszym warunkom próby. Jedne zdradzały wiatr bardzo słaby, a płosząc co chwila kuropatwy, zmuszały sędziów do wycofania ich z konkursu; inne znów trzymały się niewolniczo nogi swych panów, nie chcąc się od niej oddalić więcej niż na 10 kroków. Jeden tylko z pomiędzy 9-ciu odpowiedział, choć nie zupełnie, warunkom konkursu i temu sędziowie przyznali trzecią nagrodę.

Jest to „Kszyk“ — pointer p. Szostaka. Pies ten znany był z ostatniej Wystawy psów, na której otrzymał list pochwalny. Jest to pies, zdradzający zarówno swym wyglądem, jak i zaletami, sporo rasy. Podany był do konkursu, jako pies w pierwszem polu, lecz na żądanie właściciela próbowanym był w grupie psów starszych. Chody ma dość bystre i rozległe, sposób szukania, jak na młodego psa, bardzo wytrawny; zdradzał też i wrodzoną karność, przychodząc na świstek lub na głos swego pana, od stójki. Brak mu jednak dostatecznej tresury, co kilkakrotnie wykazał, rzucając się po strzale do aportowania. Nadto, jako pies młody, zrobił kilka stójek do skowronków. Te okoliczności skłoniły sędziów do dania mu tylko trzeciej nagrody (50 rubli).

Sędziami w tegorocznym konkursie byli pp. Wacław Paszkowski, Jan Sztoleman i Romuald Więckowski.



Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

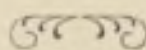
Posiedzenie Rady, d. 2 września. Zarząd strzelnicy Warszawskiej nadesłał 300 egz. afiszów o konkursach strzeleckich, które rozpoczęły się w d. 15 września. Afisze te mają być rozesłane do pp. naczelników powiatu i policmajstrów, dla rozwieszenia ich w miastach powiatowych i gubernialnych. Rada, uważając, że taki sposób rozpowszechnienia wiadomości o mających się odbyć konkursach, jest celowy, postanowiła afisze rozesłać.

Proszono Członka Rady, p. Zarembskiego, o zastąpienie w czynnościach kasowych kasyera z wyborów, Członka Rady, Ad. Korsaka, który wyjeżdża na odpoczynek letni.



Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Henryk Haberbusz. Grono myśliwych, zamieszkałych w Warszawie, straciło jednego ze swoich towarzyszów, który pozostawia po sobie jaknajlepsze wspomnienie. W d. 14 września zmarł w Warszawie Henryk Haberbusz. Śmierć nastąpiła nagle, a powodem jej był anewryzm serca. Zmarły zeszedł ze świata w pełni męzkiego wieku, liczył bowiem dopiero 53 lata. Od najmłodszych lat uprawiał on myślistwo z zamiłowaniem. Jako przemysłowiec pracował dużo, ale we wszystkich okresach swego życia potrafił znaleźć wolną chwilę, którą poświęcał umiłowanemu sportowi, stanowiącemu dlań jedyną niemal rozrywkę. To też wiedzę i praktykę myśliwską miał obszerną, a z jego rad i wskazówek korzystali wiele młodzi adepci sztuki łowieckiej. Natura prosta, niezłożona, szczera i otwarta, brzydząca się fałszem i obłudą, czyniła zeń miłego i zawsze pożądanego towarzysza wypraw myśliwskich i jednała mu serca tych, co go bliżej poznali. W ostatnich latach życia, gdy uczciwą pracą i zabiegliwością zdołał już zapewnić sobie byt dostatni, przyszła choroba sercowa, która nie pozwalała mu przezwyciężać trudów myśliwskich. Więc chmura zawisła na zawsze pogodnem czole ś. p. Henryka, bo polowaniu mógł się oddawać w bardzo ograniczonej mierze. Niepomyślny stan zdrowia zmusił go również do zrzeczenia się mandatów, jakie mu z wyborów powierzono w Warszawskim Oddziale Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Wiadomość o jego śmierci odbiła się żałobnem echem wśród drużyny myśliwskiej w Warszawie, budząc szczery żal po stracie miłego towarzysza. Stroskanemu bratu i rodzinie zmarłego kolegi ślemy wyrazy serdecznego współczucia.



Drobiazgi myśliwskie.

Terminy polowań. W okręgu *wrocławskim* rozpoczęły się polowania: d. 24 sierpnia na kuropatwy, kury błotne, przepiórki; 14 września na zające, kury cietrzewi, głuszców i bażantów, jarząbki. W *bydgoskim* 18 sierpnia na kuropatwy, przepiórki; 15 września na zające. W *gdańskim* 24 sierpnia na kuropatwy, przepiórki; 15 września na zające, cieciorki, głuszce i bażanty (kury); 17-go na borsuki. W *gąbińskim* 24/8— kuropatwy, przepiórki; 14/9 — zające. W *królewieckim* 24/8 kuropatwy, przepiórki; 15/9 zające, głuszce (kury), cieciorki, bażanty (kury), jarząbki. W *lignickim* 24/8 kuropatwy, kury błotne, przepiórki; 14/9 zające, cieciorki, głuszce i bażanty (kury), jarząbki. W *poznańskim* 25/8 na kuropatwy, przepiórki, kury błotne; 14/9 zające, cieciorki, głuszcze i bażanty (kury), jarząbki. W *opolskim* 24/8 kuropatwy, przepiórki, kury błotne; 14/9 cieciorki, głuszce i bażanty (kury), jarząbki.

Późny ląg. Dnia 28 sierpnia r. b. znalazł leśniczy w jednym z rewirów niemieckich gniazdo kuropatwie z 8 jajami, z których kura zeszła niedawno; gniazdo mieściło się na polu kartoflanem.

Polowanie na kuropatwy w Szkocyi. „The Glorius Twelfth“, to jest dzień 12 sierpnia, w którym otwiera się polowanie na kuropatwy w Szkocyi, nie mija tak cicho, jak u nas. To dzień uroczysty tak dla myśliwych, jak i dla ludności. Przedewszystkiem nie każdemu sądzono dostać się na to polowanie; potrzeba na to pieniędzy, i to dużo pieniędzy. Dla arystokracyi dzień 12 sierpnia otwiera nowy sezon; rozpoczynają się formalne wędrówki ludów do Szkocyi, bo każdy, należący do tych szczęśliwców, którzy mogą sobie nająć polowanie na grousy, ciągnie tam z całym taborem, z rodziną, służbą, końmi i siedzi tam tygodnie, czasami miesiące. Tego roku ruchy te przybrały kolosalne rozmiary: pociągi, wychodzące z Londynu, były przepełnione; w jednym z nich naliczono niemniej jak 500 osób w samych „sleepingach“.

Widoków dobrego polowania niema. Deszcze i zimna, które panowały na wiosnę i w początku lata, zniszczyły dużo gniazd i młodych ptaków; stadka są małe i zaledwo farbówki, ale Anglik nie zniechęca się tem. Zupełnie mu obojętnem, czy wystrzela co dzień cały zapas amunicyi, czy też chodzić będzie dzień cały po wrzosowiskach, nie złożywszy się nawet do strzału. Modą jest polować, należy to do dobrego tonu i szyku — więc poluje.

Dla ludności wiejskiej Szkocyi 12 sierpień jest najważniejszym dniem całego roku, świętem, od którego nowe życie poczyna się. W tym dniu ludność jakby budziła się ze snu zimowego, bo z tą chmarą myśliwych płynie pieniądz w niezwykłej obfitości do chat wiejskich. Każdy podróżny, gość każdy, którego otwarcie polowania w Szkocyi, a mianowicie w okolicach bogatych w zwierzynę, zaskoczy, a który pragnąłby przepędzić jeszcze czas jakiś w ciszy wiejskiej, musi *nolens volens* pakować swe manatki i wynosić się, bo najuprzejmiej wyproszą go, by zrobił miejsce dla myśliwych, którzy złotem rzucają. Po wsiach wszystkie rozmowy toczą się tylko o polowaniu, o tem, czy przyjadą jeszcze jacy myśliwi. Przełożony małej stacyjki kolejowej pokazuje wszystkim telegramy, uwiadamiające o przybyciu tej lub owej wysokiej persony, chodzi, jak paw, po peronie, rozpowiada, jakie to musi przedsiębrać środki ostrożności, żeby natłoku na jego stacyi nie było, na której w zwykłym czasie zaledwie jeden podróżny wysiada. W takiej wsi niema ani jednego człowieka, któryby czemśkolwiek innem był zajęty, jak polowaniem i myśliwymi. Po wszystkich sklepikach leżą dziesiątkami gazety londyńskie wszelkich formatów i odcieni; cygara najwyborniejsze, delikatesy różne, owoce, ryby dziwnie odbijają od skromnych okienek wystawowych. Na drogę wylegają gromady dzieci, już to by gapić się na widowisko wyjeżdżających lub powracających myśliwych, już to by przy każdej sposobności za drobną przysługę jakiego pensa zarobić. Dla takiej wsi szkockiej cały ten sezon polowania na kuropatwy jest jednem świętem, a zarazem i żniwem nadzwyczaj obfitem.

Z powodzi na Szlązku. Katastrofa, wyrządzona przez wylewy tegoroczne, wielkie poczyniła szkody w zwierzostanie na nizinach Odry; zniszczyła go prawie zupełnie. Gdy tamy tej rzeki zostały zerwane między miastem Brzegiem (Brieg) a Oławą (Ohlau) przez gwałtowny przybór wody, brudne fale oblały i zanieczyściły piękny las nad Odrą, stanowiący rewir myśliwski cesarski. Zamknięta ze wszystkich stron zwierzyna, uciekając przed niebezpieczeństwem, znalazła śmierć w falach wody. Niektóre sarny, wiedzione instyktem, dążyły do terenów, wyżej położonych, co uratowałoby im życie, ale młode, obawiając się wody jeszcze płytkiej, nie szły za matkami, wskutek czego kozy wracały do pozostałych bez opieki sarniąt i razem z niemi straciły życie, gdy już było za późno na ratunek. W ten sposób zginęły prawie wszystkie sarny i zające, z wyjątkiem tych, które ludzie zabrały do stajni domowych. Ale i tutaj mnóstwo zwierzyny przepadło, bo woda dotarła także do budynków dworskich. Prawdziwie wzruszające sceny można było obserwować podczas rozpaczliwej walki zwierząt z niszczącym żywiołem. Wzbudzały one litość nietylko myśliwych, lecz ludzi litościwych wogóle. Silny kozioł, wyratowany z wody przez żołnierza, wyrywał się z rąk zbawcy i razem z nim wpadł do Odry; żołnierz wyskoczył z wody na tamę, kozioł zaś przepłynął wpław rzekę i dotarł do brzegu przeciwległego. Jeden ze strażników rzecznych wyłowił z wody 28 sarn; wiele popłynęło do Wrocławia. Na polach i w lasach czuć było po wylewach woń rozkładających się ciał zwierząt. Rybacy wyciągali sieciami zwierzynę z wody; jeden z nich wydostał 3 sarny. Podobny los spotkał ptaki łowne, jak bażanty i kuropatwy. Zwierzyna pierzasta, mimo możności szybkiego przeniesienia się

z miejsca na miejsce, nie zdążyła ujść gwałtownym falom, które napływały raptownie. Ptaki ginęły masami przez „pomyłkę“, gdyż widząc wysokie zboże, wystające jeszcze nad wodą, sądziły, że to miejscowość sucha zupełnie i z góry wpadały siłą do miejsc zalanych, a przemokłszy tutaj, nie mogły się już wyratować. Jeżeli się nie sprowadzi świeżej zwierzyny z innych stron, to trzeba będzie lata całe czekać na powrót do dawniejszego zwierzostanu. W każdym razie należy tego roku zawiesić tam polowania, a starać się owszem o rozwój i pomnożenie ilości zwierząt na Szlązku.

Na ostatniej wystawie psów w Paryżu było okazów 1027, zwiedziło ją przez tydzień trwania 40,000 osób. Jak corocznie, przeważały psy myśliwskie. Świetnie się przedstawiały rozmaite rasy psów francuskich do polowań *par force*. Najliczniejsze były gatunki różnych odmian setterów gordonów. Była to z kolei 33-a wystawa psów w Paryżu.

Nowe gatunki dziczyzny w parkach europejskich. Książę Karol Ludwik Hohenloe rozpoczął w obszernych rewirach swoich w Północnych Czechach na początek w leśnictwie Podiebrad, próby zaaklimatyzowania egzotycznych zwierząt łownych. Pierwsze próby rozpoczął sprowadzeniem jeleni japońskich, które przy troskliwej opiece przyzwyczaiły się do lasów czeskich i przetrzymały znakomicie zimę w dość odmiennych warunkach klimatycznych. Okazały się wytrzymałe, silne, budowy mocnej i mają znakomicie wyrośnięte rogi z pięknem operleniem i zdaje się być znakomitym materyałem do hodowli. Więcej trudności sprawia zaaklimatyzowanie australijskiego ptaka „Emu“ z gatunku kazuarów, który podobny jest do strusia. Różni się tylko zwięzłością budowy ciała, krótszą szyją i niższemi nogami. Małe stadko tych ptaków w lasach ks. Uchenlskego, pomimo niepomyślnych warunków zimy w Europie, dość pomyślnie się jeszcze utrzymało bez żadnego ubytku i jest nadzieja, że powiedzie się hodowla tych ptaków, które w ojczyźnie zaczynają zanikać i należą do rzadkości.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Brzozowskiemu. Trudno jest oznaczyć cenę na rogacze i kozy, gdyż u nas, o ile wiemy, nikt dotychczas tego rodzaju zwierzyny nie sprzedawał. Raz tylko doszło do naszej wiadomości, że jeden z większych hodowców prowadził układy o sprzedaż kilkunastu rogaczy, żądając po 20 rubli za sztukę, z tem zastrzeżeniem, że nabywca sam będzie zwierzynę łowił i pokryje straty, jakieby mogły się zdarzyć przy łowieniu. Cena ta była przyjętą, lecz tranzakcya dla innych powodów nie przyszła do skutku. Oczywista rzecz, że kozy płodne powinny osiągnąć wyższą (przynajmniej o $^1/_3$) cenę.

P. St. Znatowiczowi. Zabity przez Szanownego Pana ptak, jest to rzeczywiście mornel (*Charadrius morinellus*), gatunek u nas dość rzadki. Korzystając z udzielonego nam łaskawie upoważnienia, oddaliśmy go do Muzeum hr. Branickich we Frascati.

Treść Nr 17 „Łowca Polskiego“.

Prenumerata **„Łowca Polskiego“** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego“ adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

SKŁAD BRONI

i Warsztat Puszkarski

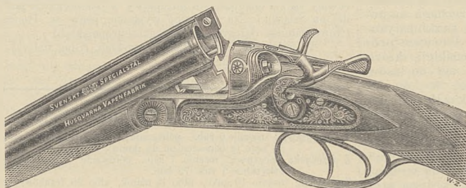
B. RONCZEWSKI

w WARSZAWIE

KRÓLEWSKA № 17. w gmachu Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.

TELEFONU № 1917.

Jedyny odznaczony na tegorocznej Wystawie Sportowej w Warszawie **Najwyższą nagrodą Wielkim Medalem Złotym za wielki i umiejętny dobór broni myśliwskiej.**



POLECA:

Bronie Szwedzkie, które prędzej lub później wyrugują z użycia tanie i średnie gatunki broni belgijskich i niemieckich.

Bronie Szwedzkie, obok dobrej roboty, mają lufy z wyborowego materjału i wyróżniają się doskonałemi strzałami.

Bronie Szwedzkie, są na składzie w trzech gatunkach:
za Rub. 55, Rub. 67.50, Rub. 80.

Wielki wybór przyborów myśliwskich w najlepszym gatunku.

NOWOŚĆ: Śrót niklowany.

Nowy cennik ilustrowany wysyła się na żądanie gratis i franko.

Firma egzystuje od r. 1861.

MICHAŁ WEISSBLUM

w Warszawie, ul. Nowosenatorska № 12.

Opaski periodyczne dla Pań po kop. 50, rb. 1 k. 25, 2 i 2 k. 50. **Poduszeczki** do nich po kop. 75, 90 i rb. 1 za tuzin. **Pasy brzuszne**, wykonywane w pracowni własnej i dobierane przez **specjalistów** od rb. 1; z pelotami pępkowemi od rb. 3 kop. 50 i nerkowemi od rb. 4 kop. 50. **Pasy rupturowe** ze sprężynami angielskiemi od rb. 1 kop. 25; z pelotami, napełnionemi gumą sztuczną, bardzo miękkiemi, od rb. 3, z pelotami gumowemi **„Perfectio"** z regulatorami od rb. 5; bez sprężyn z taśmami gumowemi od rb. 8. **Gorsety Teufla** ortopedyczne od rb. 8 kop. 50. Suspensorja od kop. 25. **Czepki kąpielowe** od kop. 90. **Gąbki** gumowe do wycierania od kop. 40. **Bidety** od rb. 5. **Baseny** blaszane i porcelanowe od rb. 1 kop. 50. **Irrygatory** blaszane od rb. 1, szklanne od rb. 1 kop. 25; gumowe od rb. 1 kop. 75. **Szpryce i klizopompy** gumowe od kop. 15. **Wianki i pessarja** od kop. 30. **Płótno gumowane** na podkłady dla chorych i dzieci od kop. 60 za arszyn. **Wyprawy połogowe. Pończochy gumowe** angielskie **bez szwu. Aparaty do masażu** rąk, nóg, grzbietu, twarzy i t. p. od kop. 35. **Wyroby hygieniczne** gąbkowe, gumowe i z pęcherza rybiego od kop. 10. **Zamiejscowym odbiorcom** wysyła się za zaliczeniem.

Dla pań obsługa damska.

!Dla p.p. handlujących odpowiedni rabat!

Leśniczy i Łowczy

austryacki poddany, rodem Czech, 29 lat, żonaty, egzaminowany w leśnictwie i łowiectwie w Czechach i Rosyi, z 11-letnią praktyką przy gospodarstwie leśnem, zupełnie obznajmiony z prowadzeniem kultur i systematycznego gospodarstwa, prowadzeniem zwierzostanów i myślistwa, dobry strzelec, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje odpowiedniej posady od 1 października r. b. za umiarkowane wynagrodzenie. Oferty można nadsyłać do „Łowca Polskiego" (Warecka 15) dla „Dobrego leśnika". (107)

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie w składzie Chruścińskiego, w Gościnnym Dworze 139 płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano	
Sarninę	—.17 k.	—.22½ k.	funt
Zające	.90 „	1.20 „	sztuka
Cietrzewie	1.80 „	2.40 „	para
Jarząbki	1.00 „	1.30 „	„
Kuropatwy	.90 „	1.30 „	„
Przepiórki	nie do-	starczono	do Warszawy
Kwiczoły	„	„	„
Kaczki dzikie			
krzyżówki	1.00 k.	1.20 k.	para
cyranki	.60 „	.90 „	„
Słonki	1.80 „	2.40 „	„
Dubelty	1.00 „	1.20 „	„
Bekasy	.75 „	1.00 „	„

Dla nowych prenumeratorów „ŁOWCA POLSKIEGO" mamy do zbycia w niewielkiej ilości

Komplety „Łowca Polskiego"

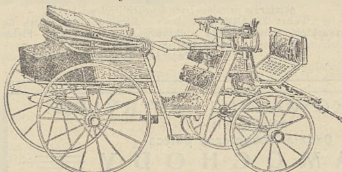
z 1899 r. (18 numerów) za 4 rub. 50 kop.
z 1900 r. (24 numera) za 5 rub.
z 1901 r. (24 numera) za 5 rub.
z 1902 r. (24 numera) za 5 rub.

wraz z kosztami przesyłki.

Kantor Administracyi „Łowca Polskiego" w Warszawie (Warecka 15).

„Nowy Tattersall" W. Cybulski & S-ka

TRĘBACKA 11. — NOWOSENATORSKA 7.



Sprzedaż koni luksusowych: zaprzęgowych i wierzchowych, fabryka powozów, magazyn i warsztat wyrobów rymarskich.

Duży wybór powozów własnej fabryki.

WŁASNY SKLEP
i
WARSZTAT SIODLARSKI

(13)